Nr. 247. We Lwowie — Niedziela dnia 5 Października 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści"
kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33: **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 4 października.

Onegdaj donieśliśmy, że centralny komitet wyborczy postanowił na dzień 12 bm. godz. 10 rano zwołać do sali obrad gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego zjazd przedstawicieli powiatowych komitetów wyborczych celem utworzenia w myśl uchwały sejmowego Koła polskiego stałej organizacyi wyborczej.

Postanowieniu temu przyklaskujemy całem sercem.

Dotychczasowa akcya wyborcza centralnego komitetu miała tę słabą stronę, że widoczną była jedynie na kilka tygodni przed wyborami. Ztąd też znachodziły wiarę, rzucane w ludności na ten komitet oszczerstwa, iż dba on jedynie o „asekuracyę konserwatywnych mandatów poselskich."

Być może, że ongi, kiedyś, gdy prócz stronnictwa konserwatywnego nie było innego, tylko jako antiteza jego tak zw. stronnictwo tromtadratyczne — centralny komitet nie mając wyboru między stronnictwami, popierał przedewszystkiem konserwatywnych kandydatów. Dawno jednak idea ta w centralnym komitecie przebrzmiała — a wybory do parlamentu, dokonane przed dwoma laty, choć wypadły po myśli komitetu, jeśli nie stworzyły zbyt szczęśliwego składu wiedeńskiego Koła polskiego, to bodaj przekonać musiały, że nie chodziło o przeprowadzenie wyboru konserwatystów, ale jedynie ludzi uznających potrzebę solidarności naszej reprezentacyi we Wiedniu, bez względu na stronnictwo polityczne, do którego należą.

S t a ł a organizacya wyborcza była od dawna przedmiotem zastanowienia i to tak w komitecie centralnym, jak i w sejmowem Kole polskiem. Potrzebę jej i zasady uchwaliło sejmowe Koło polskie już przed rokiem, a jeśli do wykonania tej uchwały przychodzi dopiero teraz — to przyczyną tego rozumne liczenie się centr. komitetu z panującemi w kraju stosunkami.

Rok temu odbywały się wybory ogólne do sejmu i centralny komitet wyborczy — zwłaszcza po secesyi posłów ruskich — musiał dopilnować tych specyalnie wyborów, dopilnować ich tak, aby posłowie ruscy po demonstracyjnem zerwaniu z większością sejmową, nie w większej ale przeciwnie w mniejszej liczbie weszli do krajowego ciała ustawodawczego.

Dziś stała organizacya, do której potrzeba wytężonej a ustawicznej pracy wszystkich społecznych czynników narodowych, okazuje się o tyle łatwiejszą, iż zarówno konserwatyści, jak demokraci a nawet na skrajniejszym stanowisku stojący szczerzy Polacy odczuwają, iż centr. komitet wyborczy to nie jakaś rzekoma asekuracya mandatów dla konserwatystów ale instytucya naprawdę narodowa, zwłaszcza we wschodniej części kraju, stojąca na straży interesów polskiej narodowości.

Nigdy nie było zamiarem Polaków wynarodawiać Rusinów; nigdy nie było zamiarem Polaków, aby ludność ruska nie miała odpowiedniej reprezentacyi w sejmie lub parlamencie. Co innego jednak jest wspólne pożycie — a co innego dążenie wyrzucenie nas poza San.

Ostatnie agitacye ruskich prewodyrów, które wywołały strajk rolny, jak niemniej głosy prasy ruskiej, które jasno wskazywały na cel dążenia tej roboty — zjednoczyły społeczeństwo polskie, które staje obecnie zgodnie do samoobrony.

O ile będziemy solidarni w tej obronie — o tyle ona udać się nam musi. Zapowiedziany na 12 bm. zjazd obejmie wszelkie stronnictwa narodowe, centralny komitet wyborczy stojąc bowiem wyłącznie na stanowisku narodowem i solidarności wiedeńskiego Koła polskiego, które, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, jest niezbędne zarówno dla ochrony interesów narodowych, jak i kraju — zaprosi do udziału w tem zebraniu — o ile nam wiadomo reprezentantów i innych stronnictw, stojących szczerze na gruncie narodowym.

Nie będzie zapewne na zjeździe tym mów ognistych, obliczonych na zjednanie mówcom popularności — ale niewątpliwie wyczerpująco omówioną zostanie sprawa podniesienia poczucia narodowego tak u warstw niższych, jak wyższych, — sprawa obudzenia miliona ludu polskiego na Rusi, który chwilowo usnął, — jak nie mniej zorganizowania się w karny szereg narodowy tak z tej, jak i z tamtej strony Sanu, ludzi czujących się Polakami i ojczyznę swoją kochających szczerze a dla dobra jej gotowych pracować z całych sił swoich.

O ile zadaniu temu zapowiedziany zjazd odpowie — położy niepomierne zasługi.

Węgrzy a żydzi rumuńscy.

Kilku posłów żydowskich, zasiadających w sejmie budapeszteńskim, z posłem Samuelem Viszontayem na czele, przygotowują interpelacye do rządu węgierskiego w sprawie „prześladowań," jakich doznawać mają żydzi w Rumunii. Z jakiej racyi sejm węgierski ma rozprawiać o sprawach wewnętrznych Rumunii, wyjaśnionem nie jest. Słusznie jednak zapytuje *Vaterland* wiedeński, co miałby rząd węgierski do odpowiedzenia, gdyby np. w parlamencie rumuńskim podniesiono kwestyę obchodzenia się rządu i ustawodawstwa węgierskiego z trzema milionami Rumunów, zamieszkałych w krajach węgierskich? W jedenastu komitatach stanowią oni większość zaludnienia, a pomimo to ustawodawstwo madyarskie traktuje ich tak, jak gdyby ich nie było tam wcale! Pomimo rzekomego „ucisku" jaki ma panować w Rumunii, tysiące Madyarów siedmiogrodzkich i Niemców z Banatu emigrują z Węgier do Rumunii.

Żydzi w Warszawie.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze:

Od pewnego czasu pomiędzy bogatymi a inteligentnymi żydami tutejszymi kiełkowała myśl założenia wielkiego pisma filosemickiego.

Myśl ta dojrzewała od dawna. Wprowadzenie jej w czyn ma być obecnie przyspieszonem z powodu świeżej śmierci wydawcy *Kuryera Warszawskiego*, zmarłego nagle przed tygodniem w Wiesbadenie Franciszka Salezego (niedawno jeszcze Salomona) Lewentala. Zmarły, jakkolwiek dopiero przed paru laty ochrzczony, był rodzajem pomostu pomiędzy antysemitami, a filosemitami. Z jego śmiercią stronnictwo otwarcie i na prawdę żydowskie chce ujawnić się na zewnątrz i zamanifestować żywotność przez założenie wielkiego pisma, któreby przedewszystkiem zrobiło śmiertelną konkurencyę *Kuryerowi Warszawskiemu*, istniejącemu i tak bardziej przez dział anonsowy, aniżeli przez jakąkolwiek barwę, lub chorągiew, której nie tylko nie rozwinął, ale przeciwnie starał się wszelkiemi sposobami nie ukazywać jej światu, lawirując mniej lub więcej (częściej mniej) zręcznie pomiędzy rozmaitemi obozami, kierunkami itd.

Na czele kapitalistów, chcących założyć nowe wielkie pismo, stoją przedewszystkiem: jeden z braci Poznańskich z Łodzi, współspadkobierca kilkudziesięciu milionowego majątku, pozostałego po zmarłym niedawno Israelu K. Poznańskim, wielkim fabrykancie łódzkim i przemysłowiec tutejszy Neumann. Kapitał zakładowy, przeznaczony na ten cel ma wynosić pół miliona rubli. Pismo wychodzić będzie trzy razie dziennie: rano, w południe i o 9 wieczorem. Ostatnie wydanie specyalnię z wiadomościami miejskiemi.

Pismo ma być w pierwszym rzędzie filosemickiem, oprócz tego jednak bardzo wyraźnie antisyonistycznem.

Pod tym względem zmieniły się kierunki i położenie. Dawniej istniało tylko jedno stronnictwo pomiędzy miejscową inteligencyą żydowską, albo pragnące asymilacyi z żywiołem miejscowym, albo przynajmniej udające, że jej pragnie. Syoniści wywiesili otwarcie hasło zupełnego separatyzmu żydowskiego, nie kokietując nikogo, ale mówiąc otwarcie: Nie chcemy być z wami!...

Powstanie tych dwóch różnio w łonie samego społeczeństwa żydowskiego, spowoduje zasadnicze zmiany położenia ogólnego.

Pomimo to, że pismo ma być otwarcie filosemickiem, to jednak, ponieważ będzie zarazem anti-syonistycznem, przeto współpracownicy rekrutować się mogą i muszą przeważnie z chrześcian, już dlatego, że piszącej inteligencyi żydowskiej jest u nas nie wiele, a przytem nie jeden z tych, którzy żydami być przestali, nie chciałby może uczestniczyć jawnie w piśmie otwarcie semickiem. Ztąd od dni kilku zaczyna się ciche werbowanie piszących, którym się daje oczywiście bardzo dobre warunki.

Na zewnątrz i otwarcie nic się jeszcze nie robi. Dopiero kiedy koncesya będzie gotową w Petersburgu, wtedy chcą inicyatorowie wystąpić odrazu z gotowem dziełem i natychmiast je rozpocząć. Powiadają też, że jednym z głównych agitatorów sprawy ma być dawniejszy filar *Kurjera Warszawskiego*, może ostatni prawdziwy jego redaktor, który nietylko wyrabia koncesyę, jako zamieszkały w Petersburgu, ale kto wie, czy nie stanie faktycznie na czele pisma. Toby właśnie dowodziło, że kierunek filosemicki pisma miałby przytem wyraźny odcień asymilacyjny.

Na koniec uprzedzam, że wszystko, co o tem piszę, biorę z zakulis dziennikarskiego świata. Faktem jest tylko, że plan założenia wielkiego pisma w duchu wyżej obmyślonym, a mającego głównie na celu antagonizm z *Kurj. Warsz.*, rzeczywiście istnieje i prawdopodobnie w najbliższym czasie dojrzeje. Resztę szczegółów należy brać z pewnom zastrzeżeniem.

Hakatyzm w powieści niemieckiej.

Niejaki Albert Liepe wydał tymi dniami w Berlinie powieść pt. „Die Spinne" („Pająk"). Pod nagłówkiem umieszczone jest objaśnienie: *Roman aus den gegenwaertigen Kaempfen des Polentums wider das Deutschtum in der deutschen Ostmark.* Czytelnik ma więc rzecz bardzo uproszczoną: od razu wie, o co chodzi, i że naturalnie owym pająkiem, to „zaborczy polonizm", a muchami Niemcy. Przeciętny Niemiec domyśli się, że to ktoś z Berlina, lub jakiś „landrat" dał autorowi tendencyjną rozprawę polityczną do ujęcia w formę powieści. Domyśli się, że tam będzie mowa o Wrześni, o agitacyi wielko-polskiej, a w rezultacie znajdzie się zachęta do zasilania kasy związków hakatystycznych. Domysły te — jak się przekonamy — są zupełnie uzasadnione.

Krytyk niemiecki Max Foges omawiając produkt p. Liepe, przytacza słowa Goethego: *Politisch' Lied, ein garstig' Lied*, i dodaje, że to samo, co o pieśni, można powiedzieć i o powieści. A dalej tak pisze: „Nie z miłości dla Polaków broń Boże — lecz w interesie imienia niemieckiego, w imię godności narodu poetów i myślicieli musi lud niemiecki protestować przeciwko tego rodzaju propagandzie. Brak taktu i sumienia w tej książce plami całe niemieckie piśmiennictwo (*befleckt das ganze deutsche Schriftthum*)". Ale naród niemiecki, nawet ci, którzy zamieszkują niemiecką (?) marchię (?) wschodnią nie będą czytali tej książki i nie będą potępiali recenzenta książki za to, że sumiennie spełnił swój obowiązek. Tak, naród niemiecki, nawet ten *der deutschen Ostmark* będzie o wiele chętniej czytał „Krzyżaków" Henryka Sienkiewicza, „g e n i a l n i e n a p i s a n ą p o w i e ś ć h i s t o r y c z n ą p o l s k i e g o V a l t e r S c o t t a, która tchnie bezbrzeżną nienawiścią niemiectwa." P. Foges kończy, że pisanina jakiegoś Liepego nie może się chyba mierzyć z arcydziełem takiego „tytana, jakim jest Sienkiewicz." „Półurzędowy romans zrobił zatem najkompletniejsze fiasco."

Oto treść „Pająka". Bogaty, niemiecki dziedzic, naturalnie były oficer, Karol v. Steinman kupuje majątek polski Stanisławo. Stare siedlisko polskie ma się stać niemieckiem „Mustergut", lecz nie tyle ma się do tego przyczynić pan v. Steinman, ile raczej jego wuj Heinrich Schroeter, wyborny gospodarz, a jeszcze lepszy działacz polityczny.

Gdyby nie Henryk, „praca apostolska" wzięłaby w łeb, gdyż Karol v. Steiman wpadł w sidła posągowo pięknego „pająka" (aha!), polskiej syreny Wandy Łokietkównej. Ta Wanda jest atoli tylko przynętą, której jej brat, miejscowy proboszcz „Kasimir von Lokjetek", tajny naczelnik polskiego spisku, wybrał dla dzielnego Karola. Wszelako Heinrich Schroeter demaskuje proboszcza, który w świetle autora jest istnym demonem i poznaje wszystkie jego „sprawki". Robota księdza jest „straszną, potworną". Oto widzi np. w lesie Steinmanna stosy ociosanego drzewa; każe to drzewo rozrzucać, potem podkrada się do dworu i znachodzi tam plany kirchy protestanckiej, które niszczy. Wszystko to płaskie, głupie, podobnie jak „wstrząsająca" scena, w której Wanda wyrzeka się brata, ponieważ kocha prawdziwie Steinmana. Naturalnie Ofelia wstępuje do klasztoru. Karol zrozpaczony znajduje osłodę w pracy i układa memorandum do Berlina, wskazujący nowy system „germanizowania Polaków". Bezgraniczni naiwnym jest sam koniec książki. Proboszcz, aby nie dopuścić do poświęcenia nowego dworu w „Steinmannshausen" -- tak przechrzcił autor Stanisławo — zatruwa karpie w stawie, przyczem wpada w sieć i doznaje ciężkich obrażeń ciała. Steinman otrzymuje najwyższą nagrodę za wierność sztandarowi hakaty — proszę się tylko nie śmiać — przytoczę dosłownie myśl p. Liepe:

„Wtem zjawia się posłaniec urzędu telegraficznego i woła: „Pan Karl v. Steinmann auf Steinmannshausen!" Heinrich Schroeter otworzył depeszę, spojrzał uszczęśliwiony (!) na siostrzeńca i rzekł uroczyście:

— „Jesteś wezwany do Berlina na posłuchanie!"

Lassota.

Korespondencye.

Paryż 1 października.

(Człowiek-zwierzę zwany „małpą". — Skandaliczna sprawa zakończona morderstwem i kompromitacyą ministrowej Lucien Dawid.)

Malarz Jean Syndon, który zastrzelił w Etretat ministra finansów Luciena Dawida, uchodził przeź dwoma laty, gdy go zaznajomiono z rodziną ministra, za tak zwanego „Montmartross" był więc „cyganem" o długich czarnych włosach, ubierającym się dość fantastycznie. Trzej synowie i córki pp. Dawidów nazywali go „Włochem", a służba mieniła go poprostu „małpą". Lokaje nie mogli ścierpieć tego, że w domu ich państwa bywał jakiś „cygan", syn praczki, brat szwaczki. „Włoch będzie dziś na obiedzie" — mówiono w gronie rodzinnem. — „Małpa znów się dziś napycha" — powiadał portyer do pokojowca.

Gdy wiadomość o morderstwie przedostała się do Paryża, fakt ten łatwo sobie wytłumaczono. Syndon był nicponiem, obdartym, zaniedbanym. Lucien Dawid przyjął go z litości, uczynił do ludzi podobnym, dawał mu jeść do syta, wspomagał i protegował. Syndon, który uczył 15-letnią córkę Dawida rysunków i malarstwa, żądał w nagrodę, aby mu rodzice oddali rękę. Śmiałka wyrzucono z domu, złajano, a nawet zbito. Odepchnięty zemścił się srodze.

Pani Dawid była kobietą piękną, słuszną, elegancką blondynką, aniby nikt nie pomyślał, że ma już 37 lat i 17 letniego syna. Minister miał chłodny wyraz twarzy, głęboko osadzone oczy, czarny wąs, był szczupły, ale bardzo muskularny. Powiadano, że miał dawniej wiele szczęścia do kobiet; bogatą pannę Alicyę Ehrenberg poślubił z miłości. O pani Alicyi opowiadano, że była nietylko szczodrą gospodynią dla młodego Syndona, ona wielbiła też jego talent. Przy mordercy znaleziono dwie jej fotografie, a na miejscu zbrodni natrafiono na skrawki listu, który Syndon pisał do pani ministrowej. Zdołano odczytać jeszcze te słowa: „Takie położenie jest nie do zniesienia, tak dalej trwać nie może".

Wyszło na jaw, że do atelier malarza przychodziła codziennie zawelonowana dama, że te odwiedziny pięknej blondynki ustały przed miesiącem, właśnie wtedy, kiedy Dawidowie wyjechali do Etretat i że potem Syndon otrzymywał codziennie listy z tej miejscowości. Syndon w więzieniu wyznał to wszystko, a potwierdziła siostra jego, praczka.

Prawda, że w dalszych posłuchaniach wyparł się pierwotnego zeznania, twierdził, że stosunek jego do pani Lucien Dawid był bez zarzutu, bez dwuznaczników. I to prawda że siostra mówiła tylko o jakiejś kochance Jeana, której nazwiska sobie nie przypomina. Atoli „dyskrecya" brata i siostry okazała się gorszą od jawnej zdrady.

Sprawa nabrała wielkiego rozgłosu. Dzienniki tutejsze rozpisywały się o najdrobniejszych szczegółach z życia Dawidów i Syndona. Czytelnicy podzielili się na zwolenników zamordowanego oraz pani Dawid i jej wielbiciela, adwokaci przedstawili rzecz jako *crime passionnel.* Gdy Syddona uwięziono, cisnął się tłum między żandarmów, tłum ten nie był bynajmniej względem mordercy wrogo usposobiony. „Panowało ogólne wrażenie — pisała liberalna *Aurore* — że tu nie chodzi o zbrodnię pospolitą". „Syndon jest człowiekiem — wołał *Figaro* — młodym, inteligentnym, artystą, dzięki fatalizmowi doprowadzonym do zbrodni; człowiekiem, który mimo wszystkiego chce się okazać gentlemanem. Jeszcze dalej posunął się *Matin*, zamieszczając artykuł z nagłówkiem *Un inculpé galanthomme.*

Goście kąpielowi w Etretat zapatrywali się na czyn Syndona z obojętną życzliwością, gdyż dzienniki przekonały ich, że w danym wypadku nie rozchodzi się o „zbrodnię pospolitą". Dotychczas we Francyi miano współczucie dla zdradzonego małżonka, który zastrzelił intruza. Dziś etyka masońska łzy roni nad tym, który wiarołomstwo spowodował, prócz tego zgładził ze świata oszukanego męża.

Jean Syndon, dzięki łaskawości pana czy pani Lucien David prowadził przez 2 lata życie jedwabne: na niczem mu nie zbywało. Gdy go — obojętna rzecz dla jakiej przyczyny — z domu wypędzono, kupuje rewolwer i uczy się strzelać z zamiarem zastrzelenia ministra. Przedtem ma czas przyjąć od żony upatrzonej ofiary dwie fotografie. Wiedział, że popełniwszy zbrodnię, skompromituje ministrowę; aby się w tem upewnić, w chwili krytycznej ma przy sobie fotografie.

Po czynie mówi ciągle o p. Lucien David, posyła posłańca na miejsce zbrodni, aby się dowiedzieć, czy i jego kochanka jest raniona. Zapytuje, czy zniszczono list, który do niej pisał. Chwali się przed strażą, że minister wiedział o jego stosunku do wiarołomnej żony. Po tem wszystkiem zeznaje z cynizmem przed sędzią śledczym: „Nie chcę i nie mogę całej prawdy wyjawić. Tu się rozchodzi o coś poważniejszego i świętszego niż moja cześć: o honor pani David". Prawdziwy *gentilhomme*!

Pomimo żałoby ma się dziś w loży portyerskiej i w pokoju dla służby p. Dawidów uczucie tryumfu. Tam domyśliwano się wszystkiego. Wiedziano, dlaczego Jean Syndon zabawiał się z synami ministra, dlaczego udzielał córce lekcyj

---

Ludwik Stasiak.

GŁOSY PRASY

(HUMORESKA).

Był to skwarny dzień sierpniowy, gdy po raz pierwszy zasiadłem w nowej redakcyi do pracy. Naczelny redaktor zbliżył się do mnie z depeszą telegraficzną w ręku.

— Dziś wyjeżdżam na kilka tygodni, dział więc polityczny musisz pan robić sam. Oto telegram z Wiednia, donoszący, że deputowany nasz Mieczysław Mayer został mianowany szefem sekcyi w ministerstwie oświaty. Dziś musi się zjawić wstępny artykuł omawiający działalność nowego urzędnika, charakteryzujący jego zapatrywania polityczne. Zechciej go pan napisać.

— Przyznam się panu....

— Osią pańskiego artykułu powinien być znany jego wniosek w sprawie reformy szkół. Wniosek ten był głośnym i najwybitniejszym punktem działalności Mayera.

— Przyznam panu, że ja świeżo przybyły z Warszawy, nie znający prawie zupełnie parlamentarnych spraw galicyjskich w ogóle, szefa zaś sekcyi, o którym mówimy, w szczególe...

— Wiem, co chcesz mi powiedzieć. Toć nie żądam cudów. Dziennikowi wystarczy kompilacya. Oto na szafie są roczniki, kilka dzienników galicyjskich, każdy z nich o wniosku naszego posła pisał, racz pan to znaleść, przeczytać, skompilować..,

— Ach, jeśli o to chodzi, to możesz pan być pewnym...

— Teraz dziesiąta. Do widzenia.

* * *

W redakcyi było indywiduum, pośredniczące między reporterem a kolporterem.

— Bądź pan tak dobry znaleść mi w tych foliałach wszystkie uwagi o wniosku szkolnym posła Mayera! Znajdziesz je pan w numerach z listopada 1901.

— Dobrze panie...

— Stronice, gdzie o tem piszą, zaznacz mi pan czerwonym ołówkiem, rzekłem opuszczając pusty redakcyjny lokal, aby pójść na śniadanie.

* * *

Numer miał wyjść za pięć godzin, ostatni czas przeczytać głosy prasy i artykuł skompilować. Brałem do rąk dziennik za dziennikiem, starając się poznać z treścią artykułów a przez nie zaś z posłem Mieczysławem Mayerem i jego wnioskiem. Im dłużej czytałem, tem wiedziałem mniej, tem w głowie mojej było ciemniej. Przecierałem oczy, poty biły na mnie. Skończywszy, zacząłem czytać od początku jeszcze raz. Może coś wyrozumię. W oczach zaczęło mi się majaczyć. Zadzwoniłem na stróża.

— Janie, przynieś mi sodowej wody.

Gaz węglowy mnie orzeźwił. Czytałem po raz trzeci. Jeden z dzienników pisał:

— Że wykształcenie młodzieży należy do pierwszych i najważniejszych zadań naszego stronnictwa, że winno być zadaniem społeczeństwa, które nie chce spodleć, — tego nie zaprzeczy chyba nikt, prócz odłamów pnia targowickiego, dogorywającego w naszym kraju. Panowie z tego obozu, którzy wymyślili hiperprodukcyę inteligencyi, nie cofną się zapewne przed niczem, co zaszkodzić może podniesieniu się oświaty u nas, bo ta oświata, to ich naturalny wróg, który wydrze im mandaty z małej własności, kupowane za wódkę i kiełbasę. To też z całą rezerwą przyjmujemy do wiadomości wniosek posła Mayera, zastrzegając sobie wolną rękę w tej sprawie. Może on był pułapką zastawioną na niezależnych posłów przez większość koła polskiego, do serwilistycznej zaś roboty stronnictwo nasze nigdy ręki nie przyłoży".

Nie wiele się z tego o wniosku nowego szefa sekcyi dowiedziałem.

— Janie! Przynieście no jeszcze.

— Szklankę sodowej wody?

— Nie. Dwie szklanki sodowej wody.

— „Krótko się załatwimy, — pisał inny dziennik, — z wnioskiem pana Mayera. Kupujcie tylko u chrześcian, oto nasze hasło, od nawoływania też tego nigdy nie odstąpimy. P. Mayer przeforsowany żydowskimi głosami na posła do rady państwa jest dla nas kreaturą co najmniej podejrzaną, jeśli tedy chce, abyśmy jego politykę na seryo traktowali, to niechże najpierw ten parszywy żyd pokaże nam swoją metrykę chrztu. Nie wierzyliśmy i nigdy nie uwierzymy tej klice wyborczej, złożonej niestety z chrześcian, który nas zapewniali, że Mayer wraz z rodziną jest od niepamiętnych czasów chrześcianinem i Polakiem, fakt zaś, że szmajgieles ten nosi imię Mieczysława, musi oburzyć każdego, który wie na pewne, że Mayerowi jest Mojżesz, Baruch, Nuchim lub Efroim a nie Mieczysław. To też na cebulą śmierdzący wniosek odpowiadamy: *Weg mit der kalten Hand!* Nasz parlament jest zbyt trefnym, aby koszerne wnioski p. Mayera mogły się w nim przyjąć".

Nerwy miałem rozstrojene. Za kwadrans trzeba dać artykuł do drukarni. Czas nagli. Leży przedemną artykuł pisma lwowskiego:

— „Stańczykierya nasza urządza sobie w parlamencie nową szopkę, dowodzącą, że obszarnicy drwią sobie z praw ludu, dufając w rząd, który zawsze ich popiera. Mieczysław hr. Mayer (jest on na tyle ostrożnym, że sam siebie hrabią nie tytułuje, wiedząc, że za fałszywy meldunek siedzi się w krymiaale) postawił równie idyotyczny jak i przewrotny wniosek, który gdyby przeszedł, zwiększyłby wpływ sfer klerykalnych na nasze szkoły.

„Może też raz wreszcie dałby sobie hr. Mayer (n. b. hrabia fałszywy) spokój ze swą krecią robotą szkodliwą dla naszego społeczeństwa. Raz jeszcze wołamy: Precz z obłudą! Precz z Mayerem!"

— Czy pan jest chory? — zapytał mię stróż Jan, zabierając syfon.

— O tak. Mam gorączkę.

— Czy zabrać już wodę?

— Nie, nie. Przynieś mi dziesięć syfonów, przynieś dwadzieścia, jeśli można zamów kadź całą...

Ostatni dziennik pisał:

„Cierpliwość międzynarodowego proletaryatu końca i granic zdaje się nie ma, jeśli na jaw dzienny mogą się bez maski zjawiać ludzie bez czci, a z takich tylko wyłącznie składają się reprezentanci parlamentarni burżoazyi, ssącej krew ludu. Poseł do rady państwa, znany złodziej Mayer (okrada skarb państwa, podając fałszywe fasye podatkowe) był na tyle bezczelnym, że zasypał parlament gradem reakcyjnych frazesów, motywując swój szkolny wniosek. Mayer (drab ten pobiera 20 koron dziennej parlamentarnej dyety za to, że pali w bufecie parlamentarnym papierosy) zdobył mandat najohydniejszą korupcyą, utworzywszy spółkę komandytową wszelakich wyrzutków społeczeństwa, którzy umówili

malarstwa i dlaczego pani David nazywała przybłędę „Włochem". Dla portyera, stróża, kucharza, woźnicy i pokojowych był on potworem, „małpą" i takim okazało go życie; dla zdenerwowanego i zdeprawowanego ogółu jest Jean Syndon — *un inculpé galanthomme.*

W. Koryatowicz.

MIGRENA.

Co to jest migrena? Na to pytanie i lekarzowi nie łatwo odpowiedzieć. On się będzie starał to pojęcie zdefiniować, mówiąc, czem migrena nie jest. Istotnym jej objawem jest ból głowy. Ten ból jednak może mieć rozliczne przyczyny. Do migreny nie można zaliczać właściwych bolów nerwowych tj. newralgii, dalej bolu głowy powstałego z niewłaściwego odżywiania się, następnie mającego swe źródło w osłabieniu nerwowem lub natężeniu mózgu.

Na różne rodzaje bolów głowy sztuka lekarska wynalazła, osobliwie w ostatnich latach, środki zaradcze; jedynie tylko w wypadkach migreny jest medycyna ciągle jeszcze bezradną.

Bardzo ważnym jest tu pewnik, że przy migrenie dziedziczność niemałą rolę odgrywa. Skonstatowano, że migrena powtarzała się u kilku pokoleń tej samej rodziny. Ostatnimi czasy przyszli niektórzy badacze do przekonania, że choroba ta pozostaje w związku z pewnymi tworami trującymi, które w czasie krążenia soków powstają, jeśli ich ustawicznie zdrowe komórki nerwowe nie niszczą.

Jeśli zatem owe komórki nie są zdolne do stawiania należytego oporu, wówczas przychodzi równocześnie do wybuchu owych trucizn; uderzenie ich na osłabione nerwy wywołuje objawy właściwe migrenie. Tak się też może tłumaczyć powtarzanie się migreny w pewnych, niemal określonych odstępach czasu.

Trwanie choroby zależy od siły oporu nerwów, od siły tworów trujących i od niektórych zewnętrznych objawów. Dziedziczna skłonność do migreny objawia się już w dzieciństwie i trwa przez początkową trzecią część życia. Pojawienie się tworów trujących w organizmie nie jest czemś nadzwyczajnem, gdyż trucizny tworzą się stale w różnych organach ciała ludzkiego; tylko że u zdrowego człowieka organizm wydziela owe trucizny, zanim poczną szkodliwie działać.

U osoby skłonnej do migreny, która przeczuwa zbliżanie się choroby, można niekiedy nie dopuścić do uderzenia trucizn na nerwy. Częstotliwość przypadłości zależy od duchowego podniecenia, trosk i bezsenności. Wszystkie objawy migreny, o ile je dotąd zbadano, mają wiele podobieństwa, a może nawet pozostają w związku z epilepsyą.

Niekiedy ta sama osoba cierpi na obie choroby, a jeszcze częściej pojawia się jedna lub druga u różnych członków tej samej rodziny. Być może, że źródło obu chorób jest wspólne, przyczyny pokrewne, tylko że przy migrenie zostają nerwy atakowane, a przy epilepsyi mózg.

Sposób leczenia a raczej niesienia ulgi przy migrenie nie jest jeszcze ustalony. Niemal każdy lekarz posługuje się inną metodą. Zazwyczaj zaleca się środki uspokajające, albo leki służące do podniecenia działalności serca. Środki te działają po większej części skutecznie.

Dr. Aikin zaleca w jednem z amerykańskich pism fachowych wypróżnienie żołądka i kiszek, nadto doradza pić dużo wody regularnie w odstępach przypadłości. Także zaleca wielką kłaść wagę na dyetę i nakazuje unikać podniecenia i tak już zaatakowanych nerwów. Zupełny spokój, świeże powietrze i przebywanie w słabo otwietlonym pokoju przynoszą niemałą ulgę w tej dotkliwej, chociaż nie groźnej chorobie.

Dr. M. J.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3. Października 1902.

Kalendarzyk.

W niedzielę 5 października Placyda M. — Gr. kat. Foky Mucz. — Kal. słow. Zasława.
Wschód słońca 6·11 zachód 5·24.

W poniedziałek 6 października Brunona Wyz. — Gr. kat. Zacz. Joan. — Kal. słow. Bronisława.
Wschód słońca 6·13, zachód 5·22.

We wtorek 7 października Justyny P. — Gr. kat. Ftekly M. — Kal. słow. Rosława
Wschód słońca 6·15 zachód 5·20.

We środę 8 października Brygidy wdowy. — Gr. kat. Eufrozyny. — Kal. słow. Wojsława.
Wschód słońca 6·16, zachód 5·18.

Zupełne zaćmienie księżyca będziemy mieli w piątek dnia 17 bm. Początek nastąpi o godz. 5 minut 17 i trwać będzie do godz. 7 min. 48.

— **Z powodu przypadającej dziś** rocznicy urodzin cesarza odbyły się we wszystkich kościołach w monarchii uroczyste nabożeństwa.

= **List pasterski ks. metropolity Szeptyckiego** rozesłano tymi dniami gr. kat. duchowieństwu. List traktuje o „kanonicznej wizytacyi" i odnosi do dwóch stron życia duchownego: odnoszącej się do życia duchownego, a drugiej związanej z życiem towarzyskiem i narodowo politycznem duchowieństwa ruskiego.

— **Z powodu śmierci** pełn. ministra hr. Józefa Wodzickiego, nadeszła na ręce brata zmarłego, Antoniego hr. Wodzickiego, następująca depesza, podpisana przez generalnego adjutanta cesarza, Bolfrasa: „Jego ces. i król. apostolska Mość, boleśnie dotknięty wiadomością o zgonie hr. Józefa, w Bogu spoczywającego brata Waszej Ekscelencyi, pomny długoletniej, a tak bardzo pożytecznej pracy jego w najwyższej służbie, polecił mi wyrazić Waszej Ekscelencyi najgorętsze współczucia w tej ciężkiej stracie".

Pogrzeb odbędzie się w Krakowie w sobotę popołudniu z kaplicy cmentarnej.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał zwyczajnemu profesorowi uniwersytetu lwowskiego ks. drowi Klemensowi Sarnickiemu z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował kontrolora w głównej kasie krajowej Wiktora Rosenfelda dyrektorem tej kasy.

Minister sprawiedliwości zamianował głównego kasyera w głównej kasie krajowej Józefa Robakowskiego kontrolorem.

Minister skarbu zamianował starszego zarządcę salinarnego Erwina Windakiewicza i starszego zarządcę górniczego Emila Macha radcami górniczymi; zarządcę górniczego Eugeniusza Furdzika starszym zarządcą górniczym, a zarządcę górn. Karola Mańkowskiego również starszym zarządcą górniczym.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa, Stanisława Nowakowskiego, ze Lwowa do Żółkwi.

Z kolei państwowych. Przeniesieni zostali: G. Dobiński, adjunkt budow. z sekcyi konserwacyi Lwów III do Stanisławowa; J. Marbach, asystent z sekcyi konserwacyi Skała do sekcyi konserwacyi Lwów III; B. Rosthal, asystent budownictwa ze Stanisławowa do dyrekcyi konserwacyi w Skale.

— **Posagi dla panien szlacheckich.** Na przedstawienie pani Oktawii z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej, Wydział krajowy nadał z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego, przeznaczone na wyposażenie panien szlacheckich posagi po 550 kor. następującym kandydatkom: Jadwidze Wysockiej we Lwowie, Emilii Gurskiej w Sądowej Wiszni, Zofii Hołubowicz w Delatynie, Franciszce Konopnickiej w Baworowie i Agnieszce Łopatyńskiej w Nadwórnie.

— **Zapiski osobiste.** Docent uniwersytetu dr. Barącz wyjechał na kilka tygodni za granicę w celach naukowych.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa** odbyła wczoraj długie a rozgorączkowane posiedzenie. Najpierw zainterpelował p. Hudec, dlaczego nieprawomocne należytości wodociągowe, pomimo, że rekursy leżą nie pozałatwiane, bywają egzekwowane, w czem naśladuje się dyrekcyę skarbową, oraz zainterpelował w sprawie założenia miejskiej kasy oszczędności i zakładu zastawniczego, — poczem przyszła na stół kwestya przewodniczenia członków prezydyum w komisyach. I nad tą sprawą wywiązała się namiętna dyskusya, która przeciągnęła się aż do pół do 11 w nocy. Przemawiało ogółem 47 radnych! Więc najpierw po trzygodzinnych rozprawach reasumowano na wniosek p. Neumana poprzednią uchwałę Rady miejskiej, że członkowie prezydyum nie mogą przewodniczyć w komisyach, lecz potem jeszcze przez całą godzinę dysputowano, jak ta reasumcya ma być rozumianą, aż wreszcie, gdy wszyscy wyczerpali już swoje wątpliwości uznano wybór pp. Małachowskiego, Michalskiego i Ciuchcińskiego do komisyj wodociągowej, rzeźnianej i elektrycznej.

Kronika krajowa.

Nowe kościoły. W niedzielę, dnia 28 zm. ks. prałat Gromnicki z Buczacza, poświęcił kamień węgielny pod nowy kościół w Trybuchowcach Staraniem p. Fr. Horodyskiego, właściciela Trybuchowiec i Pyszkowiec, ma tam stanąć obszerna świątynia pańska.

W poniedziałek, w uroczystość św. Michała, poświęcił ks. prałat Gromnicki, nowy kościół kamienny w Słobódce obok Dźuryna, który stanął za staraniem ks Rakszyńskiego. W uroczystości tej wzięły udział nieprzebrane tłumy ludu, a po mszy św., odprawionej w nowym już kościele, przemówił w podniosłych słowach do zebranych, ks. prałat Gromnicki.

Poszukiwanie spadkobierców. Krakowski sąd krajowy cywilny poszukuje spadkobierców śp. Karola Leszczyńskiego, syna Leona, zmarłego 14 listopada 1900 roku w nieznanej miejscowości Rosyi. Pozostawił on książeczkę wkładkową w Kasie oszczędności m. Krakowa na kwotę 52 000 koron. Sąd więc krakowski poszukuje spadkobierców po zmarłym; gdyby się tacy nie znaleźli, pieniadze zabierze austryacki fiskus. Rząd rosyjski żąda od austryackiego około 7.000 rubli należytości spadkowej, gdyż śp. Karol Leszczyński był poddanym rosyjskim. Spadkobiercy mogą się zgłaszać wprost do sądu krakowskiego.

Ze Sniatyna piszą nam: Z inicyatywy prezesa rady powiatowej posła Stefana Moysy zebrani wójtowie z całego powiatu roztrząsali w kilkugodzinnej dyskusyi sprawę założenia biura pośrednictwa pracy. Ogólnie uznano coroczną emigracyę ludności za zarobkiem do Rumunii i Bukowiny za szkodliwą, tem bardziej, że emigrujący robotnicy mogą znaleść pomieszczenie w powiecie. Na podstawie dokładnej i źródłowej informacyi uchwaliła następnie jednogłośnie rada powiatowa pod przewodnictwem zastępcy prezesa posła dr. Mikołaja Krzysztofowicza wniosek referowany obszernie przez p. Moysę i poleciła wydziałowi powiatowemu poczynić kroki w celu rychłego wprowadzenia w życie instytucyi biura pośrednictwa pracy.

Kronika ogólna.

§ **Wczesne mrozy.** W Moskwie była zawieja śnieżna. Termometr spadł do 3 stopni niżej zera. Mrozy zapanowały i w Finlandyi. W Susskeala, w Snejarni i w okolicach miasta Joesu (gubernia kuojobska) wszystkie rzeki zamarzły. W niektórych miejscach lód dochodzi do takiej grubości, że wytrzymuje ciężar człowieka.

§ **Obraza majestatu.** Berlińska *Post* donosi, że pewnego dzierżawcę fabryki serów w Elblągu, skazano na 6 tygodni więzienia za obrazę najmłodszego syna Wilhelma II. ks. Joachima, liczącego półtora roku życia.

§ **Defraudacya pocztowa w Wiedniu.** Szczegóły tej defraudacyi, o której wczoraj nasz telegram donosił — są następujące: Starszy oficyał pocztowy na Währingu, Fryderyk Hroch, sprzeniewierzył kwotę 54.000 koron. Hroch nie zjawił się wczoraj rano, jak zwykle w urzędzie pocztowym na Währingu, mimo, że rano wyszedł był z domu o zwyczajnej godzinie. Po odejściu męża znalazła Hrochowa w łóżku list jego, w którym powiada, że ma małe „manco" w kasie i dlatego opuszcza Wiedeń. Żona oddała ten list przełożonemu Hrocha, który zarządził natychmiastowe szkontrum kasy i ono wykazało brak 54.000 koron. Hroch umknął z Wiednia. Za defraudantem wysłano list gończy do wszystkich dyrekcyj policyi i miast portowych.

§ **Deutsche Wirtschaft.** W sprawie podejrzanych operacyj i gospodarki majora Endla w Poznańskiem pisze *National Ztg*: Wypadek z majorem Endel wszedł w stadyum, które nakazuje obecnie prokuratoryi państwa, aby spełniła swój obowiązek co do poznańskiego t. zw. „rządu pobocznego". Prokuratorya powinna obecnie wejrzeć w to, jak major Endel gospodaruje w kasach rolniczych stowarzyszeń poznańskich. Dawniejszy kontrolor tych stowarzyszeń rolniczych, nazwiskiem Bühring ogłosił broszurę, w której na podstawie prowadzenia interesów w towarzystwach rolniczych czyni majorowi Endlowi zarzut defraudacyi, a zarzut taki wymaga koniecznie śledztwa ze strony prokuratoryi. Dalej zarzuca Bühring w swej broszurze majorowi Endel, że tenże używał stowarzyszeń jako narzędzia dla swoich prywatnych celów i że pod jego egidą kilkakrotnie popełniano defraudacye, wynoszące tysiące talarów.

§ **Strajk górników we Francyi.** Zgromadzenie górników francuskich, które się odbyło wczoraj w miejscowości Lens (jest to główna miejscowość północnego zagłębia węglowego) uchwaliło natychmiastowe rozpoczęcie ogólnego strajku górników.

Ruch strajkowy rozszerza się w całej Francyi i powszechnie przypuszczają, że z początkiem przyszłego tygodnia we wszystkich kopalniach północnego zagłębia praca będzie po największej części zastanowioną.

Strajk górników rozszerza się w zagłębiu Pas de Calais. Noc upłynęła w niepokoju. W sześciu kopalniach na 25 tysięcy górników tylko 8 tysięcy stanęło do pracy. Grupa strajkujących wybiła szyby w kilku domach, zamieszkałych przez górników, którzy nie przyłączyli się do strajku.

§ **Defraudacya w Länderbanku.** Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu wiedeńskiej izby giełdowej przedstawiono wnioski komisyi, wybranej dla załatwienia afery Jellinka. Dwie firmy skazano na kary po 2.000 kor., dwie po 1.000 kor. a 1 na 500 kor. Firmy skazane na 1.000 i 500 kor. otrzymały nadto naganę, dwie zaś inne ostrą naganę. Komisarz rządowy zażądał w kilku wypadkach od zarządu giełdy wymierzenia kar, statutem przewidzianych. Śledztwo przeciw dwom firmom wstrzymano.

§ **W Neapolu** rozpoczął się olbrzymi proces przeciw 29 funkcyonaryuszom miejskim i członkom rozwiązanej w swoim czasie z powodu wysoce korupcyjnej gospodarki Rady miejskiej, która wszechwładnie roztaczała swój wpływ na całą prowincyę. Akt oskarżenia zarzuca im oszustwa i defraudacye. Między innymi zasiada na ławie oskarżonych b. burmistrz Neapolu dr. Celestino Sumoste. Powołano do rozprawy 415 świadków. Proces potrwa 3 miesiące.

§ **„Bravo Panther".** Dzienniki berlińskie donoszą, że gdy ces. Wilhelm dowiedział się o zatopieniu okrętu powstańców haitskich przez niem. parowiec „Panterę" — zatelegrafował do komendanta parowca: *Bravo Panther, gut gemacht!*

*

To prawdziwi przyjaciele:
Którzy od nas oddalają
Zło, a radząc nam nie wiele
O korzyści nasze dbają.
Co tajemnic dochowują,
Tylko dobrze o nas głoszą,
Co w potrzebie nas ratują,
W nieszczęściu się nie wynoszą. *K. Ł.*

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 4 października. Przed kilku dniami donosiliśmy o spensyonowaniu ochmistrza dworu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, hr. Nostitza. — Nie otrzymał on nawet uznania cesarskiego za spełnioną służbę. Obecnie donosi *Wr. Allg. Ztg.*, że powodem tego był konflikt między arcyksięciem a hr. Nostitzem, spowodowany tem, że hr. Nostitz nie spełniał żądań arcyksięcia, a zwłaszcza nie przedkładał mu punktualnie żądanych aktów. Arcyksiążę zwrócił mu uwagę na to, na którą, usprawiedliwiając swe postępowanie, odpowiedział więcej po żołniersku, niż po dworsku. Z tego powodu arcyksiążę wystosował do niego żądanie, aby zażądał dymisyi nie tylko z ochmistrzowstwa, ale i z feldmarszałporucznikostwa Następnie w związku ze służbowym raportem arcyksięcia do cesarza, zarządził cesarz spensyonowanie.

Tryest 4 października. Dziś odbyło się tu spuszczenie na wodę nowego okrętu wojennego, nazwanego „Babenbergiem".

Rzym 4 października. Z okazyi imienin cesarza Franciszka Józefa odbyło się w kościele St. Maria del'Anima uroczyste nabożeństwo. Byli na niem obecni kardynałowie: Rampolla, Gotti, Sanniniatelli, zastępcy austro-węg. ambasad przy Kwirynale i Watykanie, liczni biskupi, prałaci i członkowie tutejszej kolonii austro-węgierskiej.

Zmarli.

W Warszawie umarł nagle, urodzony w roku 1870, Jan Perdzyński, artysta malarz. Zmarły znany był ze swoich prac także we Lwowie, gdzie w swoim czasie, za obrazy, przedstawiające sceny z polowania, otrzymał wielki medal złoty.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) D. 3 października 1902 o godzinie 7 rano Czerniowce +·—, Tarnopol +·— Lwów +·—, Skole +·—, Przemyśl +·—, Tarnów +3·9, Nowy Zagórz +·—, Kraków +2·0, Praga +2·8, Wiedeń +2·4, Semmering +·—, Budapeszt +13·4, Ischl +5·3, Riva +12·8, Tryest +16·7 Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

ŻYCIE.

Jest wieża, na którą wszyscy wyjść muszą. Prowadzi na nią najwyżej sto stopni. Wieża jest wewnątrz próżną, to też stanąwszy na szczycie, zapada się człowiek wraz z nią i zostaje zdruzgotany. Ale prawie nikt nie spada z tak wysoka. Każdy przygotowany jest na to, że gdy wejdzie na pewną ilość stopni, których liczby z góry przewidzieć nie może, pod nogą jego usunie się szczebel, który okaże się tylko częścią składową pułapki i zapadnie się. Nikt nie wie, czy to będzie 20 czy 63, czy też inny jaki numer stopnia, każdy jednak wie napewne, że jeden z nich usunie mu się z pod nóg i spadnie z wysoka.

Początkowo wchodzi się na schody zlekka, lecz zwolna. Samo wstępowanie nie sprawia najmniejszej trudności, a za każdym stopniem otwiera się z okienek wieży przyjemny widok. Wszystko jest nowością. Wzrok obejmuje z równem zajęciem blizkie i odległe przedmioty. A tak wiele jeszcze można się spodziewać. Powoli staje się wchodzenie uciążliwszem; wzrok obojętnieje na widoki, które wydają się zawsze jednakie, jednocześnie zaś zda się, że się nie przystawało w drodze, lecz szybko wyszło na górę, jakgdyby przeskoczywszy kilka stopni, co przecież jest niemożliwie.

Ilekroć ktoś po roku wstępuje na nowy stopień, składają mu towarzysze wędrówki życzenia, że jeszcze nie zniknął z pomiędzy nich. Za każdym razem, gdy zebrało się dziesięć stopni po za nim i rozpoczyna nowy dziesiątek, szlą mu serdeczniejsze i za każdym razem coraz bardziej paradoksalne życzenia długoletniej wędrówki. A ten kto otrzymuje owe życzenia, czuje się zazwyczaj bardzo wzruszonym i zapomina, jak mało pozostawił za sobą zadowolenia, a ile przeciwności ma przed sobą.

Tak upływa życie dla przeważnej części ludzi tak zwanych normalnych, którzy duchowo stoją na jednem miejscu. Ale istnieje szyb, w który wchodzą ci, którzy pragną wykopać sobie podziemne korytarze, oraz ci, którzy chcą zbadać podkopy, wykonane w ciągu wieków przez innych. Rok w rok zapuszczają się oni coraz głębiej, gdzie znajdują się pokłady metalów i kruszców. Zapoznają się ze światem podziemnym, znajdują drogi w labiryntach podkopu, rozumieją, prowadzą, lub sami biorą udział w pracy, tam wrącej, i zapominają, że lata płyną.

Takiem jest życie tych, którzy przy głęboko wnikającej pracy nad myślą i wśród badań zapominają o zdarzeniach najbliższych, a zajęci swoją cichą pracą, nie myślą o stratach, które lata zabierają. A gdy śmierć nadejdzie, proszą, jak Archimedes swojego czasu: „Tylko nie zamaż mi kół moich!"

Jest też i rozległe pole, ciągnące się przed okiem ludzkiem w nieskończoność, jak owe niezmierzone krainy, które szatan Zbawicielowi pokazywał z góry, a należy ono do wiecznie żądnych życia i zdobyczy, dla których życiem jest oglądanie i zdobywanie coraz liczniejszych dóbr ziemskich, sięganie coraz dalszych widnokręgów, nabywanie pełniejszego doświadczenia, pewniejszego panowania nad ludźmi i stosunkami. Walka ich pociąga, a władza jest ich radością: pragną coraz silniej zawładnąć umysłami mężczyzn a sercami kobiet. Nienasyceni są oni, nieobliczalni a silni; lata mijają, nie pozostawiając na nich śladu; zachowują oni wszystkie cechy młodości: odwagę, żądzę życia, wojowniczość, siłę woli, a chociaż starzy, umierają młodymi. Jak łosoś przeciw prądowi, płyną ich instynkty przeciw prądowi lat.

Ale jest też i warsztat, warsztat, w którym robotnik czuje się tak zadowolonym, iż spędza tu całe życie i nie czuje, że się starzeje. Są rzeczy, które najlepiej wykonywać w pierwszych latach młodości, tj. te, do których mało trzeba znajomości życia i doświadczenia, lecz gdzie najwięcej zależy od pierwszego szczęśliwego ujęcia przedmiotu. Ale są rozmaite inne sprawy, które najlepiej wykona ten, kto wie najlepiej i najwięcej.

W tym warsztacie, na który można zamienić życie, pobyt jest przyjemny i spokojny, gdyż początkujący wie, że od niego samego zależy, czy stanie się mistrzem, a mistrz wie, iż niema nic bardziej nierozsądnego, jak gadanina o zaniku sił twórczych w pewnym, oznaczonym wieku. Powiada on sobie w duchu, że nie ma wypadku tak bolesnego, spostrzeżenia tak błahego, badania tak rozległego, żadnej radości lub smutku, żadnej klęski ni zwycięztwa, żadnego marzenia lub dreszczu, fantazyi i kaprysu ludzkiego, któreby w ten lub inny sposób nie przydał się dla jego dzieła. Dlatego też staje się to dzieło bogatszem, im starszym staje się jego twórca. Nie lęka się on siebie, polega na swoich instynktach, poddaje im się spokojnie, pewny, że powiodą go dobrze, bo są jego własne, i przekonany, że w pracowni jego zużytkuje się wszystko, ku czemu one go skierują.

Tak upływa mu życie bez oczekiwania szczęścia, które mogłoby go ominąć, bez obawy niebezpieczeństw, które mogłoby czyhać w nim samym, bez trwogi przed utratą sił. Chociaż pracownia jego niewielka, wystarczy dla niego, aby w niej mógł postaciom nadawać formę, a myślom wyraz.

Zajęty pracą, nie ma czasu spoglądać na klepsydrę, w której piasek przesypuje się i przesypuje. A kiedy życzliwi przypomną sobie o nim, szląc mu serdeczne wyrazy, zda się mu, jakoby kochana jakaś dłoń odwróciła klepsydrę i powstrzymała przesypywanie się piasku.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Najstarszy dokument starochrześcijański".** Z powodu umieszczonego w nr. 245 fejletonu pod powyższym tytułem otrzymujemy od poważnej osobistości następujące uwagi:

W numerze 245 *Gazety Narodowej* umieściła Szan. Redakcya sprawozdanie z świeżej pracy ks. Szaniawskiego o najstarszym dokumencie starochrześcijańskim. Autor tego sprawozdania pisze z goryczą, że o odkryciu tego zabytku, dokonanem przed 20 laty, „my Polacy chrześcijanie nic dotąd nie wiedzieliśmy i gdyby nie ks. Szaniawski niebyśmy nie wiedzieli i teraz" — i wyprowadza stąd wniosek o obojętności naszej dla spraw tak żywo obchodzących chrześcijańskie społeczeństwo. W tem oskarżeniu jest sporo dowolności i przesady. Niedługo po ukazaniu się „Nauki dwunastu Apostołów" podał o niej szereg artykułów wraz z polskiem tłumaczeniem oryginału, wyszłem z pod pióra ks. prof. Chotkowskiego krakowski *Przegląd powszechny*; teologowie nasi powoływali się na ów dokument w swych publikacyach, nieraz dość obszernie, jak np. ks. arcybiskup Bilczewski w pomnikowem dziele o Eucharystyi; traktowano raz po raz ten zabytek w wykładach i prelekcyach szkolnych czy to przy literaturze starochrześcijańskiej, którą się dziś i świeckie siły naukowe po uniwersytetach żywo zajmują, czy to przy ściśle wziętej teologii tak że z pewnością całe już setki Polaków chrześcian słyszały coś o tym zabytku, albo czytały, nieraz nawet obszerniej i szczegółowiej. Oczywiście bardzo pożądaną jest rzeczą, tę znajomość coraz bardziej w społeczeństwie naszem rozszerzać i pogłębiać — i to właśnie czyni w świeżo powstałym i tak wiele obiecującym *Kwartalniku teologicznym* ks. A. Szaniawski.

* **Z teatru.** Treść wczorajszej premiery „Kładka" Fryderyka Gressac i Franciszka Croisset jest tak swawolną, ma miejsca tak drażliwe, że tylko Francuzi zdobyć się mogli na wprowadzenie jej na oświetlone deski sceniczne. Podają ją zupełnie swobodnie, ale że czynią to z doskonałą naiwnością bulwarowej subretki i z świetnym dowcipem, więc rozbrajają widza, który rozbawiony, śmiać się musi. Umieją ci Francuzi podawać najnieprzyzwoitsze rzeczy tak, że widza to nie razi i nie potrzebuje spuszczać oczu. Więc też wczoraj publiczność doskonale się bawiła tą najzupełniej zdezawoalowaną farsą, usprawiedliwiając się obłudnie tem, że do obyczajności francuskiej inną miarę stosować trzeba. W każdym jednak razie dla panien ta sztuka nie jest.

Baron Roger ma romans z mężatką, panią Heleną. Pragnie jednak poślubić swoją kochankę; dlatego przy pomocy adwokata Bienaime a swego przyjaciela, przeprowadza najpierw rozwód pani Heleny z jej mężem. Aby mieć punkt do rozwodu zostało najpierw urządzone po wszelkiej formie schwytanie pani Heleny na gorącym uczynku wiarołomstwa; ponieważ prawo nie pozwala przekonanym o wspólnictwo w wiarołomstwie wstępować w związki małżeńskie, więc owa komedya ze schwytaniem in flagranti była urządzona tak, że kochanek uciekł i poznanym nie został. Małżeństwo Rogera z Heleną mogłoby już teraz nastąpić, ale adwokat ma skrupuły, że zapowiedź jego wskazałaby Rogera jako owego kochanka, który uciekł, doradza więc podstęp. Roger ożeni się tymczasem z inną kobietą; małżeństwo to będzie tylko pozorne, zaraz po ślubie, owa żona, „kładka" odjedzie osobno do willi, którą jej Roger ofiaruje, a on sam z Heleną wyjedzie w „podróż poślubną"; po roku Roger rozwiedzie się z „kładką" i już bez przeszkody poślubić będzie mógł Helenę. Tak się też stało. Miał jednak Bienaime w tym projekcie swoje ukryte cele. Za „kładkę" podsunął swoją córkę chrzestną, Joannę, dziewczynę bez posagu, ale dobrego serca, inteligentną i bardzo piękną. Po pół roku podróżowania z Heleną, Roger miał już jej i jej nerwów dość, a jeszcze bardziej tego tułaczego życia z hotelu do hotelu. Więc, gdy poszukując Bienaime, przyjechał za nim do willi panny, ujęty jest ładem i spokojem w tym domu, a zachwycony jej gospodynią a swoją prawną żoną, którą teraz dopiero naprawdę poznaje. Zazdrosna Helena przyjeżdża za nim. Następują sceny, których opowiedzieć nie można. Do tego to już Francuzów potrzeba. Roger waha się między swemi zobowiązaniami do Heleny a nową miłością, jaką zapłonął do Joanny. Lecz Bienaime aranżuje już nowy rozwód Rogera z Joanną. Punktem rozwodu ma być wstręt; trzeba przeprowadzić dowód, że drzwi sypialni Joanny zawsze były dla Rogera zamknięte. Bienaime proponuje urządzenie próby.

Próba ta odbywa się na otwartej scenie, lecz nie wytrzymuje jej ani Roger ani Joanna, która tymczasem także pokochała Rogera. Zdezawoalowanie w tych końcowych szcenach jest najkompletniejsze i dochodzi do szczytu w okrzyku Heleny: on ją poślubia... on ją już poślubił. Ale pociesza się i powraca do męża.

Wszystko to napisane z werwą, a przytykane dowcipami, od których amfiteatr wybucha salwami śmiechu.

Graną była też ta farsa świetnie przez panie Solską i Bednarzewską i przez p. Chmielińskiego. Umieli też oni dyskretnie przesłaniać niedyskretności autorów. Rolę Rogera grał p. Kuncewicz; ale ten artysta nie może zapomnieć swej roli w „Dramacie Kaliny"; a przecież Roger, chociaż wielki lekkoduch, jest człowiekiem inteligentnym. W roli pokojówki debiutowała panna Wanda Borzęcka; postać zgrabna i sympatyczna i posiadająca zewnętrzne warunki sceniczne.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popoł. „Krzyżacy".
W niedzielę wieczorem „Wesoła dwójka" operetka Ziehrera, występ Schuppówne j.
W poniedziałek „Kładka". F. Gressac i Fr. de Croisset.
We wtorek „Świat na opak" operetka Kapeliera.
We środę „Kładka".
We czwartek po raz pierwszy: „Jeden dzień" sztuka w 3. akt. Adama Krechowieckiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W niedzielę, pierwszy „Koncert popularny. Program: I. 1. Grossmann. Uwertura z opery „Duch wojewody". 2. Oelschlägel. Trio na skrzypce, wiolenczelę i harfę. 3. Liszt. „Rapsodya Nr. 2". II. 1. Smetana „Weltawa". 2. Popp „Koncert szwedzki" (solo na flet). 3. Dworzak „Słowiańskie tańce 1 i 3". III. 1. Noskowski „Step". 2. Delibes: Walc z baletu „Copelia". 3. Berlios „Korsarz".

We wtorek, pierwszy „Zwyczajny koncert symfoniczny". Program: I. 1, Wagner. Uwertura z opery „Meistersinger". 2. Svendson. Rapsodya węgierska Nr. 2". II. 1. Bethoven. „Symfonia Nr. 5". III 1. Liszt: Poemat symfoniczny „Głosy gór" (Ce g'on entend sur la montagne).

We czwatek, „Wielki koncert symfoniczny" z współudziałem słynnego tenora Aleksandra Bonci.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Staroświecczyzna" Kamińskiego.
W poniedziałek koncert Stojowskiego i Sammarco.
We wtorek „Wesoły lord Quex" A. Pinero.
We środę „Żołnierz królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego.
We czwartek „Matka" Przybyszewskiego.
W sobotę premiera „Jeden dzień" Adama Krechowieckiego
W niedzielę „Hamlet" Szekspira.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Protomedyk dr. Merunowicz bawi w Krakowie w sprawach urzędowych. Dziś odbył lustracyę biur bezpieczeństwa publicznego i aresztów policyjnych pod Telegrafem pod względem sanitarnym.

— Proboszcz parafii Najśw. Maryi Panny w Berlinie, unieważnił rezultat dokonanych w zeszłym tygodniu wyborów do reprezentacyi kościelnej, w których zwyciężyli Polacy, przeprowadzając sześciu swoich kandydatów. Wybory odbyły się

się, aby obalić naszego socyalno-demokratyczne go kandydata, tow. dr. Goldsteina. Już na zgromadzeniu przedwyborczem mówił prezes naszego stronnictwa tow. dr. Margulies wraz z redaktorem naszym tow. Rosenblumem, że nasz lud polski gnębiony przez szlachtę...

— Proszę o artykuł — zawołał chłopak z drukarni.

— Czekaj. Dam za kilkanaście minut.

— Nie ma czasu.

— Musi być czas. Już piszę.

Jak tu pisać. W głowie się mąci. W oczach świat koluje. Można dostać pomięszania zmysłów. Głosy galicyjskiej prasy! A jednak musi być. Ha, kompilacya, to kompilacya. Nerwowo zamaczałem pióro w kałamarzu i zacząłem pisać.

„— Nowy szef sekcyi ministerstwa oświaty Mieczysław Mayer już w młodości poznał błędy swej mojżeszowej wiary i zapragnął przejść na chrześcijanizm. Nie możemy, niestety, wymienić nazwisk rodziców chrzestnych szanownego posła, to tylko wiemy, że otrzymał chrześcijańskie imię Mieczysław i że z zamiłowaniem oddawał się studyom prawnopolitycznym, nie zaniedbując wcale spraw szkolnych...

— Proszę o artykuł.

— Czekaj.

„— Mayer odsiedziawszy kilka lat w kryminale na Wiśniczu (z cennej enuncyacyi jednego z krakowskich dzienników zdaje się wynikać, że M. ukradł złoty zegarek z łańcuszkiem) poświęcił wszystkie swe siły sprawom politycznym. Gdy minął termin oznaczony przez kodeks karny i znakomity poseł zdobył na nowo prawa czynnego i biernego wyboru, współobywatele nasi wyznania mojżeszowego powierzyli mu mandat.

— Ja nie będę czekać — rzekł chłopak, chwytając za róg mego rękopisu.

— Ulituj się — rzekłem nerwowo — jeszcze dwa słowa.

— Dawaj pan!

— Już kończę.

„— ...To też całem sercem w nowej obywatelskiej pracy życzymy powodzenia panu Nuchimowi Efroimowi Baruchowi, trojga imion hrabiemu Mayerowi."

* * *

Numer z artykułem moim wyszedł z pod prasy punktualnie.

Wrażenie zrobił ogromne.

Na drugi dzień zatelegrafował mi redaktor naczelny, żebym się nie pokazywał więcej w redakcyi. Depesza brzmiała: Przyjadę i w łeb panu strzelę.

Byłem wzburzony. Przecie zrobiłem to, co on chciał: skompilowałem głosy galicyjskiej prasy.

w poniedziałek; proboszcz, jako przewodniczący wyborów, ogłosił nazwiska wybranych i kazał je następnie wywiesić na bramie kościelnej. W sobotę rano pojawiła się po drugiej stronie bramy karta z obwieszczeniem, że wybory unieważniono, powodów unieważnienia ks. proboszcz nie podał i że następne wybory odbędą się już w poniedziałek o godzinie 9 wieczorem. Niemcy, choć unieważnienie wyborów ogłoszono dopiero w sobotę na bramie kościelnej, a w niedzielę z ambony, mieli w poniedziałek wydrukowane kartki wyborcze. Polacy nie mogli się nawet dowiedzieć powodu unieważnienia wyboru. Nawet deputacyi polskich parafian, która w tej sprawie do niego się udała, nie chciał ks. Jeder zrazu powiedzieć powodu. „Zupełnie więc poprawnie i zasadniczo — pisze *Dziennik berl.* — postąpili Polacy, że w onegdajszych wyborach udziału nie wzięli, tylko następujący przeciw nim założyli protest: „Wielu uprawnionych do głosowania członków gminy kościoła Najśw. Maryi Panny uważa dokonany na dniu 22 bm. wybór 7 reprezentantów gminy za samodzielny akt wyborczy; a nie za dalszy ciąg wyborów z dnia 4 bm. Uważają tedy wybory z dnia 22 bm. jako odpowiadające prawu, natomiast dokonywające się dziś wybory uważają za bezprawne. Protestują tedy niniejszem przeciw tym wyborom i oświadczają, zastrzegając sobie dalsze kroki, że w dzisiejszych wyborach udziału nie wezmą".

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Regencya w Bydgoszczy rozporządziła, aby uczennice polskie uczęszczające do 6 i 7 klasy wyższej szkoły w Bydgoszczy, pobierały naukę religii w języku niemieckim, ponieważ uznane zostały, jako dostatecznie nim władające.

— Do *Ostd. Pr.* donoszą, że czterech Japończyków ogląda nowe wsie komisyi kolonizacyjnej w Ks. Poznańskiem, aby poznać system kolonizacyjny.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Dnia 27 września odebrano z kancelaryi general gubernatora warszawskiego powiadomienie, że prałaci: Chodyński, Stopierzyński i kanonik Michalski skazani na grzywnę po 100 rubli (250 koron) każdy, za udział w pogrzebie i przeniesienie na cmentarz ogólny kości wykopanych nad Wisłą, na miejscu, gdzie przed wiekami ongi stała katedra.

Ostatnie wiadomości.

O projekcie nowego filosemickiego pisma w Warszawie, o czem piszemy na pierwszej stronie, nadszedł w ostatniej chwili następujący list.

Uzupełniając wiadomości o projekcie założenia w Warszawie pisma filosemickiego na wielką skalę i o trzykrotnem dziennie wydaniu, dodać należy, że na czele grupy, reprezentować mającej kapitał zakładowy, oprocz wymienionych już poprzednio B. Poznańskiego (jednego z synów zmarłego niedawno arcymilionera Israela K. Poznańskiego, fabrykanta łódzkiego) i oprócz Neumanna, kapitalisty, który znaczną część funduszu swego umieścił w zbudowanym niedawno hotelu Bristol — stoi niejaki Lauer, dawniej właściciel fabryki dywanów, dziś bankier.

W gronie założycieli nie ma dotąd zupełnej zgody na to, w jakim właściwie duchu nowe pismo ma wychodzić i jakim sposobem filosemityzm dla czytelnika polskiego byłby najwłaściwszym i najmniej budzącym odporność, szczególnie wobec coraz bardziej kiełkujących idei antisemickich. Przytem pomiędzy kapitalistami, chcącymi brać udział w przedsiębiorstwie, znajdują się także syoniści, którzy nietylko o żadnej asymilacyi wiedzieć nie chcą, ale są jej wręcz przeciwni, propagując ideę zupełnego separatyzmu żydowskiego pod każdym względem. Ponieważ zatem zasada syonizmu odrzuca zasadniczo wszelką myśl zespolenia i łączności z żywiołem tubylczym i rdzennym, przeto redagowanie pisma w tym duchu musiałoby od razu podkopać jego byt, uczyniwszy je dla czytelnika polskiej narodowości wprost niemożliwem. Polski zaś czytelnik dla bytu pisma jest koniecznym, gdyż czytelnictwo gazety w języku polskim pomiędzy niecywilizowaną rzeszą żydowską, mało lub wcale po polsku nie rozumiejącą, nie mogłoby dla podtrzymania bytu pisma żadną miarą być wystarczającem.

Pismo syonistyczne byłoby gazetą żydowską, redagowaną wprawdzie w języku polskim, ale nie polską we właściwem tego słowa znaczeniu. Stąd zatem nieporozumienie w kole założycieli projektowanego pisma, stąd też możliwe opóźnienie co do zamienienia projektu w czyn — nawet gdyby koncesya już była gotową. Pogłoska, jakoby na czele redakcyjnego działu pisma, stanąć miał dawniejszy kierownik *Kur. Warsz.* a ostatni zdolny tegoż kierownik, jest niepewną. Prawdopodobnie rola jego ograniczy się do wyrabiania koncesyi w Petersburgu, gdzie stale zamieszkuje, do ostatecznej jednak zgody z kapitalistami i wydawcami może nie dojść.

Cały ta sprawa nie wyszła dotąd na jaw przed szerszą publicznością, która z małymi wyjątkami nic o tem dotychczas nie wie. Natomiast w świecie dziennikarskim wielkie panuje zainteresowanie i zaciekawienie z tego powodu. Przyczynia się do tego cicha, ale ożywiona agitacya w celu zwerbowania współpracowników.

Telegramy i telefonematy.

Wrzenie na Bałkanach.

Sofia 4 października. Wczoraj odbył się tu meeting macedoński. Michajłowski oświadczył, że w Monasterze i Kastoryi wybuchło powstanie. Meeting uchwalił rezolucyę z wezwaniem do zarządu komitetu, aby starał się obudzić zainteresowanie dla Macedończyków wśród mocarstw a zwłaszcza w Rosyi.

Walka kulturna we Francyi.

Paryż 4 października. Prezydent ministrów Combes wezwał okólnikiem 22 biskupów tych dyecezyj, w których są seminarya teologiczne i połączone z niemi szkoły średnie, aby w tych zakładach zatrudnieni byli jako nauczyciele tylko świeccy księża, z wykluczeniem zakonników, Lazarystów i Marystów, gdyż Lazaryści mają pozwolenie działania tylko jako misyonarze zagranicą.

Rusyfikacja Finlandji.

Helsingfors 4 października. Na podstawie nowego ukazu carskiego wydalono z posad kilkunastu urzędników sędziowskich.

Brak węgla w Ameryce.

Waszyngton 4 października. W „białym domu" odbyła się konferencya pod przewodnictwem Roosevelta w sprawie grożącego braku węgla. Prezydent zwrócił się do zsproszonych z przemówieniem, w którem oświadczył, że wprawdzie nie ma rząd prawa mięszania się do sporu między robotnikami a pracodawcami, apeluje jednak do miłości ojczyzny obu stron i wzywa ich, aby na razie pozostawili spór na boku i zapobiegli strasznemu nieszczęściu, jakiem byłby brak węgla z początkiem zimy. Prezydent prosił o danie mu odpowiedzi do popołudnia.

Waszyngton 4 października. Prezydent Związku robotników oświadczył, że strajk będzie trwał nadal, że spodziewa się zwycięstwa górników. Zastępcy przedsiębiorstw kolejowych oświadczyli natomiast, że skoro państwo użyczy im ochrony, będą w stanie walkę prowadzić, gdyż rozporządzają wystarczającą ilością ludzi dla transportu węgla.

Waszyngton 4 października. Po konferencyi w „białym domu" oświadczył prezes związku robotniczego, Mitschell, że porozumienie nie zostało osiągnięte.

Paryż 4 października. Deputowany nacyonalistyczny Castellane wystosował do prezydenta ministrów Combesa i do ministra wojny Andrego i generała Percina list otwarty, w którym dał wyraz swemu oburzeniu z powodu tego, że generał Percin spotkawszy w domu Zoli Dreyfusa, ostentacyjnie uścisnął mu rękę.

Londyn 4 października. Jak dzienniki donoszą, minister kolonii Chamberlain przedłoży parlamentowi ustawę o zaciągnięciu pożyczki 1,000.000 funtów szterlingów dla Transvaalu.

Dalszych depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy, gdyż telefon na linii Lwów-Kraków dziś przerwany.

Rozmaitości.

Ω **Z hyginny zapałek.** Używane i u nas zapałki szwedzkie mimo wielu swych zalet nie mogły rozpowszechnić się, raz ponieważ zapalają się jedynie przez potarcie o przyrządzoną sztucznie powierzchnię; zwykle znów zapałki są niebezpieczne, ponieważ u robotników fabrykacya ich może wywołać ciężką chorobę a następnie ponieważ zawierają w znacznej ilości fosfor biały, będący gwałtowną trucizną i stąd są pożądanym przez samobójców a jeszcze częściej samobójczynie środkiem do odebrania sobie życia. — Te ważne względy skłoniły rząd francuski po wielu kosztownych a nieudałych próbach do zaprowadzenia w całej Francyi zapałek, których główną częścią składową jest fosfor zupełnie nietrujący. Skutek odpowiedział oczekiwaniu: fabrykacya jest nieszkodliwa dla zdrowia robotników, zapałki zaś nie mogą posłużyć do samobójstwa. Za przykładem Francyi poszła Anglia i zakazała u siebie zapałek z białym, tj. trującym fosforem. W ostatnim czasie powstała w Rheinau w Wielkiem księstwie Badeńskiem wielka fabryka zapałek na nowy sposób francuski, w której nader pomysłowo zbudowane maszyny odbierają z jednej strony drzewo, z drugiej wyrzucają gotowe już do użycia zapałki. Byłoby rzeczą pożądaną, by za przykładem Francyi i Anglii poszedł także rząd austryacki.

Dział rolniczy.

α **Urodzaj na Wołyniu i Podolu** przeszedł oczekiwania. Na kolejach brak wagonów do transportu zboża. *Kiewlanin* pisze: Z powodu pięknego urodzaju w kraju południowo-zachodnim, zarząd kolei południowo-zachodnich prosił ministeryum o przysłanie z innych kolei 5000 wagonów, ale otrzyma tylko 2300. Wagonów wogóle brak. Zaległości obliczają na 23.000 wagonów. W razie dalszego nawału zboża, niektóre stacye będą zamknięte". Przeszło 10 milionów pudów (400.000 cetnarów) czeka na wysyłkę.

β **Berlin** dnia 4 października. (Tel. Gaz. Nar.) Bank państwowy podwyższył dyskont na 4% a stopę procentową lombardu na 5%.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 4 października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·10 do 7·20, pszenica nowa 6·75 do 7·—, żyto gotowe 5·90 do 6·10, na term. 5·70 do 5·80, owies obroczny got. 5·60 do 5·90, na term. 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 5·— do 5·25, jęczmień browarny 5·50 do 5·75, rzepak nowy 9·50 do 9·75, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·— do 8·50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·75 do 5·25, reczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·50, stara 6·60 do 6·70, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 25·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·50 do 16·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·50 do 7·75.

Przy ograniczonym ruchu usposobienie cokolwiek słabsze.

Wiedeń d. 4 października. Cukier (silnie) 19·25 do —·—. Nafta galicyjska 62·— do —·—. Spirytus 38·80 do —·—.

Wiedeń d. 4 października. Kurs w kor. i po 50 kigr. Notowano: pszenicę na jesień 7·18 do 7·19, na wiosnę 7·40 do 7·42, żyto na jesień 6·53 do 6·54, na wiosnę 6·70 do 6·72, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 6·18 do 6·20, owies na jesień 6·02 do 6·04, na wiosnę 6·28 do 6·30, Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do —·—. olej rzepakowy na wrzesień-październik —·— do —·—,

Usposobienie silne.

Stan powietrza: zimno pochmurno.

Budapeszt d. 4 października. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·22 do 7·24, na październik 7·02 do 7·08, żyto na październik 6·23 do 6·24, na kwiecień 6·36 do 6·37, owies na październik 5·63 do 5·64, na kwiecień 5·94 do 5·95, kukurudza na wrzesień 0·— do 0.—, na maj 5·56 do 5·57, rzepak na sierpień 11·90 do 12·00.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: zimne.

Z rynków pieniężnych.

Berlin 4 października. Zamknięcie giełdy Banknoty austryackie 85·50 (podług obliczenia procentowego). Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 4 października. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 215·90 Kolej państwowa 153·5 Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Paryż 4 października. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·92, Mąka 29·60.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkcowrona).

Przyjechali do Lwowa 4 października 1902. ks. W. Gedroyz z Lubyczy Królewskiej, h. J. Konarski z Dubiecka, dr. J. Zieliński z Monasterzysk, J. Górecki z Krakowa, W. Korytko z Suchodołów, K. Sławiński z Biskupia, M. Długoszewska z Cieszanowa, G. Koppel z Wiednia, W. Pieniążek i J. Pieniążek z Lipinki, W. Biechoński z Żarnowca, dr. Szpunar z Łańcuta, J. Gołąb z Wadowic, S. Skulski z Podmojsca, M. Kurkowski z Węglówki, J. Maniewski z Bajkowiec, J. Hausmann z Mostów Wielkich.

Dom do sprzedania.

Nie było w całem mieście domu, utrzymywanego równie starannie, jak posiadłość panny Elżbiety Mauduit.

Właściwie mówiąc, kult dla porządku skłonił głównie godną tę osobę do wywieszenia karty z napisem: „Dom do sprzedania". Wiek pochylił jej ramiona, nie miała już siły do sprzątania, okurzania, mycia, froterowania, szorowania wszystkich kątów i zakątków obszernego lokalu. A ponieważ egzystencya w domu, w którym wszystkie posadzki nie lśnią się, jak zwierciadła, wydawała jej się niemożebną—postanowiła przeto pozbyć się go raczej.

Co prawda, stara panna opadała na siłach w sposób niepokojący. A od dnia, w którym wywiesiła fatalną kartę, zdawała się dążyć do grobu szybkim krokiem; widocznie ta smutna decyzya przygnębiła ją ostatecznie.

Dom jej nabył pan Plauchon, członek zarządu kościelnego. Warunki panny Mauduit wydały mu się tak dogodnemi, iż przyjął je bez żadnej dyskusyi.

Panna Mauduit sprzedawała mu mianowicie swą nieruchomość za 30 tysięcy franków, wypłacalnych przez lat 15, w ratach 2-tysięcznych (nie licząc, rozumie się, procentów). Pan Plauchon stawał się posiadaczem domu, dopiero, po wypłaceniu przezeń, lub kogoś z osób, podpisanych na kontrakcie, ostatniej raty należytości. W razie gdyby panna Mauduit zmarła przed upływem lat 15, choćby w tydzień po podpisaniu aktu sprzedaży, posiadłość jej przechodziła na własność rodziny Plauchon'ów bez żadnych dla nich kosztów. Panna Mauduit zachowywała tylko dla siebie w domu dwa pokoje na pierwszem piętrze, wychodzące na południe.

— Rozumiesz pan, iż sprzedaż w takiej formie, jest niejako ubezpieczeniem na życie. Jeśli moje warunki...

Gwałtowny atak kaszlu przerwał jej mowę. Twarz nabiegła jej krwią, ku przerażeniu Plauchon'a, który obawiał się, by nie skończyła na jego ręku. Zdawała się być przez chwilę nieprzytomna i bezwładna, wreszcie otworzyła oczy, pytając:

— Cóż pan mówisz na moje warunki?

— Przyjmuję je!—wykrzyknął poczciwiec z zapałem, nie licującym bynajmniej ze zwykłą jego przezornością.

— A więc zawiadomię notaryusza, by przyszedł do mnie podpisać kontrakt.

Plauchon pospieszył do siebie, by podzielić się dobrą wieścią z żoną i rodziną.

— Ledwie już dyszy biedaczka! Smutne to dla niej, lecz, zdaje mi się, że przed upływem roku będziemy właścicielami jej domu. Nie drogo nam wyniesie.

Cała rodzina podpisała akt nabycia, a więc: Plauchon i jego żona Karolina, syn ich Józef wraz z żoną, państwo Ancelin, rodzice tej ostatniej i pani Letellier, siostra pana Plauchon'a.

Panna Elżbieta bardzo była chorą dnia tego i notaryusz musiał spisywać akt w jej mieszkaniu. W chwili, gdy miała zaopatrzyć takowy w swój podpis, wpadła w omdlenie, które trwało z górą kwandrans. Wreszcie, powróciwszy do sił, podpisała drżącą ręką. Plauchon'owie odetchnęli swobodnie. Dom należał już do nich.

Wprowadzili się doń niezwłocznie. Mieszkanie było obszerne, rozkład bardzo wygodny. Psuły im tylko szyki dwa pokoje, które zarezerwowała była sobie panna Elżbieta. Pani Plauchon zainstalowała się przy niej na pierwszem piętrze, licząc, że obejmie po niej słoneczne owe komnaty, z chwilą, gdy stara panna opuści ten padoł płaczu, co niestety, nastąpi niezadługo. Pani Letellier zamieszkała przy nich na pierwszem piętrze. Drugie piętro objęła w posiadanie młoda para wraz z rodzicami żony.

Panna Elżbieta tak była osłabioną, że nabywców domu ogarnęło prawdziwe rozczulenie. Widząc ją tak blizką grobu, postanowili osłodzić jej ostatnie chwile. Pani Plauchon znosiła jej wzmacniające rosoły, jej synowa karmiła ją skrzydełkami drobiu, pani Ancelin, mistrzyni w sztuce kuchennej, częstowała ją każdą leguminką i nawet pani Letellier, choć z natury sucha, darzyła ją konfiturami, kompotami, konserwami.

I poczciwi ludzie radowali się, widząc, że ich gorliwa piecza przedłuża jej życie. Każdego ranka dopytywali się troskliwie o jej zdrowie i biadali nad jej zmizerowaniem.

— Biedna kobieta! — mawiał Plauchon — coraz bliżej jej do śmierci.

Na tę myśl zdejmowało ich prawdziwe rozrzewnienie.

Pewnej nocy Karolina zauważyła, iż panna Elżbieta przestała kaszlać. Zaniepokojony Plauchon wstał z łóżka i przyłożył ucho do drzwi. Doszedł go wyraźnie oddech spokojny i równy.

W jej zdrowiu zaszło stanowcze polepszenie.

— Przyznać jednak należy, iż bardzo szczęśliwie trafiła na nas — zakonkludowała Karolina.

Nazajutrz spotkała rodzinę Plauchon'ów niespodzianka. Panna Elżbieta zeszła do ogrodu rzeźka i żwawa.

Wieczorem zapomniano posłać jej kury.

I powoli buliony, konfitury, ciastka, konserwy przestały wędrować do panny Elżbiety.

Nie przynosiło to bynajmniej ujmy jej zdrowiu. Wyglądała coraz młodziej, ruchy miała żywsze.

W rok po sprzedaży domu chodziła szybko i zwinnie.

— Nic w tem dziwnego! — wzdychała Karolina. — Ma mieszkanie na południu, podczas gdy ja więdnę w pokojach chłodnych i ciemnych.

Nikt już nie troszczył się o zdrowie panny Elżbiety, która odczuwała jednakże potrzebę udzielania o niem wiadomości.

— Cud to prawdziwy, ale czuję się doskonale. Praca domowa wycieńczała mnie bardzo. Teraz mam mniej roboty, a i muszę przyznać, iż utrzymujecie mi dom we wzorowym ładzie.

— Urzymujemy go sobie — odburknęła Karolina.

Tegoż dnia wieczorem pani Józefowa rzekła do teścia:

— Mój ojcze, ta babuleńka oszukała cię haniebnie. Będzie jeszcze żyła co najmniej lat piętnaście, a ty zapłacisz trzydzieści tysięcy franków za dom wartujący dwadzieścia pięć tysięcy. A gdy dodamy jeszcze procenta, wyniesie ci to znacznie drożej.

Biedny oszukany Plauchon zbladł i wybełkotał:

— I jak tu wierzyć pozorom!

Nazajutrz zrana Plauchon'ów zbudziły jęki. Mąż wyskoczył z łóżka z krzykiem:

— To przedśmiertelne rzężenie Czyżby to była ta nieszczęśliwa Elżbieta?

Wybiegł z pokoju, lecz po chwili na cały dom rozległy się jego krzyki.

— Ah, moja siostra, moja biedna siostra!

To pani Letellier konała, zaskoczona przez śmierć niespodziewanie. W południe już jej nie stało.

Panna Elżbieta ofiarowała się z pomocą, której nie śmiano odrzucić. Przyniosła kropidło i święconą wodę.

Ale rodzina patrzyła na nią z głuchą urazą, z żalem w słowa nie ujętym.

— Gdyby moja siostra miała była zdrowszy pokój — rzekł w dniu pogrzebu p. Plauchon do żony — nie umarłaby tak nagle i czyż śmierć nie powinna była raczej zabrać istoty bezużytecznej, której nikt nie kocha?

Od tej chwili wypowiedziano intruzce otwartą wojnę; pani Józefowa z całą szczerością młodości nazywała pannę Elżbietę złodziejką, upartym szkieletem, zbiegłym z pogrzebowego konduktu.

A panna Elżbieta w trzy lata po śmierci pani Letellier zdrowszą była niż kiedykolwiek.

— Zapłaciłem już jej 6.400 franków — rzekł pewnego wieczora Plauchon.

— I wolno ci za to gnić w wilgotnych pokojach! — krzyknęła gniewnie jego żona, która wchodziła właśnie do sypialni. A rozjątrzona codziennym powrotem do tej lodowni uderzyła z furyą we drzwi sąsiadki.

Jakby echo odpowiedział na to głuchy stuk na dole. To syn jej Józef, mdlał nagle, po raz trzeci od miesiąca. Otoczono go kołem, zemdlenie trwało krótko, lecz Józef od dnia tego słabł z godziną każdą. Dziwne wycieńczenie odejmowało mu całkowicie siły. Nie pomagały żadne środki wzmacniające.

W pani Karolinie burzyło się straszne rozgoryczenie do losu, zabierającego jej syna. I wzdychała ciężko, patrząc na starą pannę, pełną życia i zdrowia:

— Nie ma sprawiedliwości na świecie!

— Śmierć pomyliła się w adresie — wyszeptał pewnego wieczoru Józef.

Były to ostatnie jego słowa.

Gdy nazajutrz panna Elżbieta weszła do pokoju, niosąc święconą wodę, pani Plauchon powstała, wołając groźnym głosem:

— Nie chcemy pomiędzy sobą obcych.

A pan Ancelin, który stał przy drzwiach, rzekł poważnym tonem:

— Nie właściwą chwilę wybrałaś pani na wizytę.

Straszliwy ten cios tak złamał panią Plauchon, iż ona również poczęła szwankować na zdrowiu.

— Gdyby choć miała w pokoju słońce — zawodził jej małżonek, rzucając rozpaczliwe spojrzenia ku oknom panny Elżbiety, zwróconym na południe.

Nic nie pomogły jego żałobne skargi; pani Karolina umarła w dniu wypłaty piątej raty.

Panna Elżbieta nie przyniosła wody święconej, lecz nazajutrz po pogrzebie znaleziono na grobie wieniec z napisem:

„Bóg łączy po śmierci tych, których na ziemi łączyła miłość."

Dwa lata upłynęły dość spokojnie; panna Elżbieta nie starzała się zupełnie, za to Plauchon mizerniał, państwo Ancelin słabowali, ich córka więdła powoli.

Nienawiść tych czworga dla starej panny wybuchała przy każdej sposobności. Pani Józefowa wykrzykiwała o rzecz najmniejszą:

— Ależ to prawdziwa plaga z tą starą!

Wtedy panna Elżbieta uchylała drzwi, pytając wesoło:

— Czy mnie wołasz, drogię dziecię?

— Nie, ona woła cholerę — mruczał Plauchon.

Cholera nie zjawiła się, lecz zakaźna choroba gardła zabrała w ciągu jednej doby pana i panią Ancelin.

Na cmentarzu złożono nazajutrz po pogrzebie wieniec z napisem:

„Bóg powołuje wybranych do swej chwały".

Gdy Plauchon powrócił z synową do domu, gdy znaleźli się sami w opustoszałem przez śmierć mieszkaniu, jęk wściekłości i rozpaczy wydobył im się z piersi.

Panna Elżbieta wracała w owej chwili z przechadzki. Słyszeli, jak mówiła do siebie:

— Cała jestem w potach.

Dało im to myśl przewietrzenia pokojów; pootwierali więc szeroko wszystkie okna.

— Strzeż się moje dziecko, przeciągi zgubne! — rzekła stara panna, przechodząc koło pani Józefowej.

Tegoż wieczoru młoda kobieta zapadła na zapalenie płuc. Wyratowano ją zeń, lecz nie odzyskała już zdrowia i zgasła z wycieńczenia w dwa lata później.

— Pewna jestem — rzekła w chwili zgonu — że obstalowała już dla mnie wieniec.

Na wieńcu, który rzeczywiście złożony został na grobie, widniał napis:

„Miejcie nadzieję!"

Gdy Plauchon ujrzał go, chwyciło go drganie konwulsyjne. Drganie trwało przez dni pięć, a w dniu płacenia raty przychodziły na niego okropne ataki nerwowe, które zbijały go z nóg ostatecznie.

Pod koniec czwartego roku nie wstawał już z fotelu. Panna Elżbieta, kwitnąca zdrowiem przyniosła mu w dniu właściwym kwit z uiszczenia należności. Wywołało to nowy atak, którego następstwem był paraliż. Stara panna poczęła odwiedzać codziennie chorego, znosząc mu buljony, przysmaki, słodycze.

A on wpijał w nią oczy. Na twarzy jego malowało się dziwne, niewytłumaczone przerażenie dziecka, lub waryata, choć panna Elżbieta przemawiała doń łagodnie i czule:

— Odwagi! odwagi! trochę więcej cierpliwości.

W dniu wypłaty czternastej raty weszła doń wesoła i promieniejąca:

— To ja jeszcze. Przychodzę po należne mi 2.200 franków, co czyni wraz z poprzedniemi spłatami 39,900 franków. Jeszcze tylko 2.200 franków i dom należeć będzie do pana.

Plauchon utkwił w nią wzrok nieruchomy... Dotknęła go... już nie żył.

Panna Elżbieta ubrała nieboszczyka do trumny. Zajęła się pogrzebem. Na grobie złożyła wieniec z napisem:

„Połączeni".

Na drugi dzień wywiesiła na domu, który należał znów do niej prawnie, kartę, na której wyczytać było można słowa:

„Dom do sprzedania".

Vr. 808|2.

Ogłoszenie.

Jakaś Pani, która w dniu 8 sierpnia b. r. pociągiem z Tarnopola do Złoczowa jechała, została przez jadącego z nią w jednym i tym samym wagonie młodzieńca okradzioną. Wzywa się tę panią, aby swe imię i nazwisko i miejsce swego zamieszkania jak najrychlej Sądowi tutejszemu podała.

C. k. Sąd obwodowy oddz. VIII.

Złoczów d. 27 września 1902. 8448

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.